

Rzepniewska, Danuta

[W "Przeglądzie Historycznym" t. LX (1969), z. 3 s. 602-606 ukazała się recenzja Barbary Grochulskiej z mojej pracy pt. "Gospodarstwo folwarczne na Mazowszu (1795-1806)" ...]

Przegląd Historyczny 62/3, 592-597

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

w latach 1787—1808”, maszynopis, Kraków 1946, ss. VI—129, tablice, wykresy, statystyki).

Pomijając w tej chwili „złośliwą legendę benońską” powstałą na podstawie tendencyjnych artykułów „Gazety Warszawskiej” z 18 czerwca i 30 lipca 1808, widzimy z powyższego zarysu, że na podstawie wiadomości z rękopisu M. Hubego i „Monumenta Hofbauer’ana” da się wypełnić niejedną z „luk w materiałach źródłowych” dotyczących „zwłaszcza biedoty miejskiej”, na co skarżą się autorki w przedmowie do swej książki (s. 5).

Jan Wojnowski

*

W „Przeglądzie Historycznym” t. LX (1969), z. 3, s. 602—606 ukazała się recenzja Barbary Grochulskiej z mojej pracy pt. „Gospodarstwo folwarczne na Mazowszu (1795—1806)”. Wysuwając zastrzeżenia, a nawet dość kategoryczny sprzeciw wobec niektórych moich interpretacji i ocen, recenzentka wyraziła własny i — jak zaznacza — całkowicie odmienny pogląd na omawiane w pracy kwestie. Wypada mi więc określić i moje aktualne stanowisko. Wypada i dlatego, że niektóre problemy poruszone w recenzji wymagają istotnie dyskusji i dlatego, że wbrew gotowości poddania krytyce i ewentualnego skorygowania czy nawet wycofania własnych opinii, niektóre z nich skłonna jestem podtrzymać. Dotyczy to przede wszystkim ogólnej oceny zmian powstałych w gospodarce folwarcznej na przełomie XVIII i XIX wieku, w tzw. czasach pruskich. Oceny nasze istotnie nie pokrywają się. Różnica jest jednak mniejsza, niżby to wynikało z recenzji. Moja ocena wyników gospodarczych tego okresu w porównaniu z entuzjastyczną oceną Barbary Grochulskiej, wypadła po prostu bardziej umiarkowanie.

Gdyby recenzentka w polemice ze mną przeprowadziła przekonujący dowód, powołując się na nieznane mi fakty i liczby wykazujące gwałtowny rozwój gospodarki wiejskiej, uznałabym, że ocena moja wypadła zbyt umiarkowanie. Ponieważ jednak swoje wnioski i oceny recenzentka opiera wyłącznie na faktach i danych zebranych przeze mnie, muszę wyjaśnić i sprostować przede wszystkim to co odnosi się do tychże faktów i ich interpretacji. I tak stwierdzam, że niektóre fragmenty pracy oraz zawarte w nich wnioski recenzentka referuje niezupełnie ściśle, posługując się wyrwanymi z kontekstu zdaniami, z wyraźnym przejawem stwarzającym okazję do zarzutów — w moim przekonaniu — nie uzasadnionych. W wywodach jej dostrzegam ponadto niekonsekwencje, które zaważyły w sposób istotny tak na jej własnych poglądach, jak i ocenie moich. Zaczę od hodowli.

Recenzentka posunęła się tu chyba zbyt daleko. Jej pretensję o „nie dostrzeżenie” czy „nie zdawanie sobie sprawy” z roli i znaczenia hodowli dla produkcji folwarcznej, z trudności zwiększenia liczby bydła i owiec, odebrałam jako dziwną i wręcz zaskakującą. Są to bowiem sprawy oczywiste i powszechnie znane. Omawiałam je w oparciu o konkretny materiał w specjalnych rozdziałach oraz przy omawianiu gospodarki łąkowo-paszowej, wpływów i rozchodów gotówkowych oraz w podsumowaniu. Dość chyba wyraźnie zaakcentowałam przy tym nie tylko widoczne w majątkach rozszerzenie ilościowe ale i przekształcanie się hodowli z pomocniczej gałęzi gospodarki, prowadzonej ze względu na sprzężaj i nawóz, w samodzielny dział gospodarki dochodowej, co w Nieborowie stwierdzić można już w latach siedemdziesiątych, w innych zaś majątkach dopiero w końcu XVIII w.

Według mnie, korzystne zmiany jakie nastąpiły w tym okresie w dziedzinie hodowli nie wyrównały w pełni długotrwałego zaniedbania tej gałęzi gospodarki, nie doprowadziły jej do stanu ogólnie zadowolającego; mimo krótkiego okresu

i trudnego stanu wyjściowego, zaznaczyły się jednak wyraźniej niż zmiany w innych działach, stanowiąc istotny czynnik rozwoju całości gospodarki wiejskiej. Tego rodzaju stwierdzenia (por. s. 256, 258—259, 350, 358), okazały się dla recenzentki mało ważne w zestawieniu z zacytowanym ze s. 344 zdaniem, w którym istotnie nie wspominam o hodowli, akcentując najwyższe wpływy gotówkowe z rozwijanego również wtedy przemysłu propinacyjnego i eksploatacji lasów. Recenzentka nie zauważa jednak, że na teże s. 344, dwa zdania dalej, pisząc o widocznych na przełomie XVIII i XIX w. próbach możliwie najkorzystniejszego urządzenia gospodarkę, stwierdzam: „W Nieborowie i w Małej Wsi usiłowania te stanowiły kontynuację tendencji widocznych tu już w latach siedemdziesiątych XVIII wieku i zmierzających nie tylko do rozszerzenia areału upraw, ale i intensyfikacji gospodarki a w związku z tym i podniesienia stanu ilościowego i jakościowego hodowli. W Jabłonnie, która w czasach pruskich znalazła się w posiadaniu nowego właściciela, tego rodzaju zmiany w gospodarce nastąpiły później, ale też posunęły się dalej”. Nawiasem dodam, że niefortunne wydaje mi się porównanie końca XVIII i początku XIX w. z dwudziestolecie międzywojennym. Wierzę, że w tym ostatnim okresie średniozamożnemu gospodarstwu nie łatwo było w ciągu 2—3 lat podwoić liczbę bydła. Ale też nie w każdym czasie i nie w każdym konkretnym przypadku podwojenie liczby bydła znaczy to samo. Ważny jest punkt wyjścia i stopień wykorzystania możliwości paszowych. Łatwiej stosunkowo podwoić niewielką liczbę bydła przy nie wyczerpanych w pełni możliwościach żywienia, niż w sytuacji odwrotnej. Ważna jest też trwałość osiągniętych korzystnych zmian ilościowych. Jak wskazują przykłady znane z literatury dotyczącej stosunków osiemnastowiecznych, nie każdy większy zakup bydła czy owiec do hodowli oznaczał rzeczywisty trwały jej rozwój.

W Jabłonnie — jak piszę na s. 240 — w okresie od 1797 do 1802 r., a więc w ciągu 6 lat, liczbę bydła podwojono. Ale co to oznaczało? Nie będę powtarzać tego, co pisałam w pracy m. in. na s. 237—238 na temat stanu hodowli i ogólnego stanu majątku po wypadkach wojennych 1794 r. Przypomnę tylko, że jeszcze w 1798 r., po przetransportowaniu do Jabłonny pewnej liczby bydła i owiec z innych dóbr ks. Józefa i po dokonanych już częściowo zakupach, liczba bydła była tu jeszcze trzykrotnie mniejsza niż w niewiele różniącym się pod względem wielkości Nieborowie. Podwojenie niewielkiej liczby sztuk hodowlanych, dokonane w Jabłonnie w 1802 r. w związku z próbą gospodarki przemienno-pastwiskowej, wyrównało przede wszystkim straty powstałe w latach 1794 i 1795 i tylko w części stanowiło rzeczywiste ilościowe rozszerzenie hodowli w stosunku do okresu przedinsurekcyjnego. Znaczenie, jakie mogło mieć dla prowadzonej w majątku gospodarki, jest mimo to sprawą oczywistą. Nie ma tylko pewności, czy korzystny stan hodowli, który powstał w 1802 r., utrzymał się w latach następnych. Brak bowiem danych wskazujących na trwałość i efektywność związanej z rozwojem hodowli najpoważniejszej innowacji, jaką była próba zastosowania płodozmianu holsztyńskiego, tzw. *Koppelwirtschaft*. I w tej sprawie relacje i wnioski recenzentki wypada sprostować i uściślić.

Opisana przeze mnie próba zorganizowania w Jabłonnie gospodarki przemienno-pastwiskowej, zakładającej rozwój rolnictwa i hodowli jako równorzędnych gałęzi gospodarki, nie oznaczała bynajmniej — jak przyjmuje B. Grochulska — przejścia tych dóbr na nowy system gospodarowania. Przedsięwzięcie to podjęte jedynie w dwóch spośród sześciu folwarków, stanowiło raczej eksperyment, zbliżony do tych, które z niewielkim na ogół powodzeniem przeprowadzane były w niektórych większych majątkach w drugiej połowie XVIII w. — eksperyment efektywny i kosztowny, przewidziany do realizacji w ciągu kilku lat, ale — jak się wydaje — nie doprowadzony do końca, względnie nie podtrzymany

po etapie prac wstępnych. Na podstawie akt z czasów późniejszych stwierdzić można występowanie w majątku jabłońskim trójpolówki i czteropolówki, nie udało się natomiast odszukać śladów trwania płodozmienu holsztyńskiego. Nie „zrewolucjonizował” on więc chyba tutejszego gospodarstwa, jak arbitralnie osądziła znaczenie przeprowadzonej próby B. Grochulska.

Nie kwestionuję tej oceny, by pomniejszyć wagę niewątpliwie dużego wydarzenia, jakim w historii majątku była inicjatywa i konkretny wysiłek idący w kierunku częściowego przeorganizowania gospodarki, lecz by widzieć znaczenie jego we właściwej skali. Nie polegało ono na „zrewolucjonizowaniu” gospodarki majątku, ale na trwałym osiągnięciu, jakim stała się zapoczątkowana w związku z tą zmianą ogólna regulacja gruntów.

Dalsza kwestia, w której recenzentka akcentuje swój odmienny punkt widzenia — to sprawa oddziaływania na gospodarkę sytuacji wojennej lat 1792—1795 i ogólnie sytuacji wojennych tamtej epoki.

Wiadomo, że lata 1792—1795 stanowiły w historii Polski okres trudny; niełatwy także dla gospodarki kraju, zwłaszcza dla gospodarki rozciągającego się wokół Warszawy Mazowsza, na które niezależnie od bezpośrednich strat i zniszczeń wojennych, spadł główny ciężar utrzymania i wyżywienia zgrupowanych w tym rejonie wojsk. Pisano o tym niejednokrotnie i przy różnych okazjach. Informacje o stratach w gospodarce i konkretne przykłady skutków toczących się wówczas działań wojennych, odszukać można i w pracach niedawno publikowanych. Pisałam o tym również, opierając się nie tylko na przekazach opinii współczesnych, które z pewnością zjawiska te wyolbrzymiały (s. 25, 53, 357—358), ale i na dostatecznie wiarogodnych danych i faktach zaczerpniętych z akt majątkowych.

Podjęta przeze mnie próba odtworzenia warunków, w jakich funkcjonowała gospodarka folwarczna na przełomie XVIII i XIX w., wymagała omówienia zarówno czynników sprzyjających rozwojowi gospodarstw, jak i wpływających niekorzystnie na ich stan. Do tych ostatnich, oprócz częstych w tym okresie sprzedaży majątków i rozwijającej się przy tym spekulacji, wypadło mi zaliczyć skutki kilkuletniej sytuacji wojennej i związanego z nią chaosu. Nie trwały one długo, nie zahamowały — moim zdaniem — rozpoczętego wcześniej gospodarczego ruchu reformatorskiego, pomniejszyły jednak znacznie osiągnięte już rezultaty (np. w dziedzinie hodowli) i na okres kilku przynajmniej lat osłabiły tempo dokonujących się w gospodarce wiejskiej przemian.

Recenzentka nie polemizuje z moimi ogólnymi wnioskami (s. 35). Gorąco przeciwstawia się natomiast prezentowanej jakoby w mej pracy „katastroficznnej wersji ówczesnych wojen”. Okazją do sformułowania tego zarzutu, stał się niewątpliwie zacytowany przeze mnie za T. Korzonem fragment znanego listu Stanisława Augusta do Katarzyny II z 21 listopada 1794 r. Z fragmentu tego, w którym mowa o nieobsianiu znacznej części pól, o stratach w bydłe, o zniszczeniach w zabudowaniach gospodarczych i o panującym w kraju głodzie, przytoczone zostało w recenzji jedno, przedostatnie zdanie: „Polska staje się podobna do pustyni”. Zdanie to, literacko obrazowe, zawierające świadomą przesadę, B. Grochulska zacytowała chyba po to, by wyrazić własne przekonanie, że „rytm ekonomiki wsi miał swoje własne, wewnętrzne prawa bardzo stabilne i bardzo słabo reagujące na wstrząsy wojen”. Podobną opinię sformułowała już wcześniej we własnej pracy o „Handlu zagranicznym Księstwa Warszawskiego” (s. 38—40), rozciągając ją i na kampanie 1807 i 1809 r., i na okres powstania kościuszkowskiego. Zgadzam się z autorką, gdy tak jak kiedyś Cz. Strzeszewski występuje przeciw zbyt niemu generalizowaniu zniszczeń wojennych, widzę jednak potrzebę dostrzegania rzeczywistych i nie obojętnych dla stanu i pomyślnego rozwoju gospodarki skutków sytuacji wojennej. Nie do przyjęcia jest zwłaszcza

przytoczony przez autorkę dowód stabilności produkcji rolnej w okresie wojen oparty na jednym przykładzie, „konkretnie na podstawie zestawień percepty i ekspensy dóbr narodowych w dep. krakowskim, gdzie w latach 1806 do 1812 wysokość dochodów ze zboża nie tylko nie obniżyła się ale przeciwnie — wzrosła”. Wysokość dochodów zależy bowiem nie tylko od wielkości produkcji towarowej, ale i od ewentualnej wyższości cen, występującej zwykle w latach nieurodzaju, bądź w specyficznych warunkach rynkowych. Osiągnięty przez niektóre gospodarstwa wzrost dochodów nie jest w żadnym razie dowodem stabilności produkcji. Nie przekonywające są również te dowody niezależności produkcji rolnej od sytuacji kraju, na które powołuje się B. Grochulska w recenzji, a więc zamieszczona w mojej pracy statystyka wysiewów i zbiorów w majątku nieborowskim, dane o wywozie zboża przez Gdańsk, a wreszcie wyniki badań M. Różyckiej, wykazującej dla lat 1792—1796 wzrost wysiewów w dobrach opatowskich. Oprócz Nieborowa i dóbr opatowskich znalazłoby się na pewno dużo więcej majątków, w których w latach — według mnie — niekorzystnych wielkość wysiewów nie spadła, albo nawet wzrosła. Ale czego przykłady takie mogą dowodzić, czemu zaś przeczyć? Jest oczywiste, że zniszczenia bezpośrednie i inne skutki sytuacji wojennej odbiły się w niejednakowym stopniu na gospodarce różnych rejonów kraju i nawet różnych dóbr. Przykłady, o których była mowa, świadczą, że na niektórych obszarach, zwłaszcza nie objętych działaniami i położonych w oddaleniu od szlaków przemarśu wojsk, gospodarka folwarczna i — co ważne — także chłopska, nawet w tym trudnym okresie funkcjonowały zwyczajnym trybem, bez widocznych zakłóceń czy zahamowań.

Nie zmienia to faktu, że w tym samym czasie, na innym terenie i w innych gospodarstwach sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej, jakkolwiek nie tylko właściciele dóbr, ale i chłopi i władze powstaną dokładały starań, by utrzymać normalny tok prac polowych. Powoływanie się na pojedyncze przykłady i przeciwstawianie ich niczego tu nie wyjaśnia. Istotne mogłoby być jedynie ustalenie, czy i o ile straty jednostkowe i lokalne zaważyły na ogólnej sytuacji gospodarstw i ich właścicieli. Ustalenia tego rodzaju nie są jednak łatwe, tym bardziej, że brak podstawowych i porównywalnych danych o globalnej produkcji zbóż i stanie hodowli w tych latach. Porównywać możemy tylko dane gdańskiej statystyki wywozowej.

Duży spadek wywozu w roku 1795, przy zaznaczającej się już od początku lat dziewięćdziesiątych tendencji wzrostowej, świadczy chyba, że niekorzystna sytuacja miała szerszy zasięg. Recenzentka nie może momentu tego nie zauważyć, zbyt łatwo jednak przechodzi nad nim do porządku. A przecież wysiewy, zbiory i wywóz zbóż nie wyczerpują jeszcze przedstawionej przeze mnie kwestii. W grę wchodziły niemało znaczące dla gospodarki wiejskiej straty w bydło i w inwentarzach oraz inne bezpośrednie i pośrednie obciążenia, o których była mowa. Sytuacji, która dla wielu właścicieli dóbr stworzyła problem nie tyle ulepszenia gospodarki, co przede wszystkim wyrównania strat, nie należy zatem lekceważyć.

Recenzentka zarzuca mi, że zbyt mocno akcentuję autonomiczność badanego okresu. W moim przekonaniu okresu tego nie izoluję przynajmniej chronologicznie ale istotnie wyodrębniam. Wyodrębnienie to nie było przypadkowe, stanowiło świadome i celowe założenie badawcze, którego w tym miejscu nie widzę potrzeby ponownie uzasadniać. Skoncentrowanie uwagi, a w związku z tym i poszukiwań źródłowych, na krótkim ale w porównaniu z drugą połową XVIII w. mało znanym okresie, ułatwiło dokładniejsze śledzenie dokonujących się w gospodarce folwarcznej zmian i poszukiwanie ewentualnego ich związku z zaistniałym wówczas układem warunków, przede wszystkim kredytowych i zbytu produkcji. Wyodrębnienie kilkunastu lat przełomu XVIII i XIX w. umożliwiło uchwy-

cenie specyfiki tego okresu, wynikającej ze splotu szczególnych okoliczności gospodarczych i politycznych, polskich i międzynarodowych, nie potwierdziło natomiast przełomowego znaczenia daty III rozbioru dla aktualnego rozwoju gospodarstw folwarcznych, nie zaciążyło też — jak sądzę — na ocenie roli i miejsc sca badanego okresu w procesie postępu gospodarczego. Zachowanie niezbędnej perspektywy porównawczej pozwoliło dostrzec w nim obok zjawisk nowych — wyraźną kontynuację inicjatyw i prac widocznych w okresie wcześniejszym i niewątpliwą w związku z tym ciągłość dokonujących się w gospodarce przekształceń.

Wspomniana na początku niekonsekwencja recenzentki, stanowiąca, moim zdaniem, istotne źródło rozbieżności naszych ocen, polega na częściowym zatarciu przez nią formalnej daty 1792 (względnie 1795) i traktowaniu niektórych kwestii w szerszym ujęciu chronologicznym, niektórych natomiast wniosków w odniesieniu do samego tylko okresu pruskiego. Czasy pruskie ocenione zostały w ten sposób na podstawie zmian, które dokonywały się w majątkach nie tylko wówczas, ale i w ciągu dość długiego okresu poprzedniego, konkretnie biorąc: zmian w strukturze wysiewów Małej Wsi powstałych w latach 1775—1804, zmian w wielkości wysiewów Nieborowa narastających od roku 1772 i wreszcie zmian w areale gruntów ornych Jabłonny, które dokonały się od 1789 do 1818 r. Określające te zmiany dane liczbowe przytoczone przeze mnie dla zilustrowania ciągłości tendencji rozwojowej, zaliczone zostały nieoczekiwanie i wbrew mnie na konto czasów pruskich. W konsekwencji recenzentka wyolbrzymiła rzeczywiste osiągnięcia tego okresu, co stworzyło podstawę do określenia ich jako „gwałtownych”.

Nie bez znaczenia jest i to, że inne odnotowane przeze mnie zmiany w gospodarce badanych dóbr recenzentka ujmuje tak, jakby na tle dotychczasowej sytuacji stanowiły *novum* charakterystyczne dla tego dopiero okresu. Stąd, mimo wysuwanego wobec mnie zarzutu zbytowego wyodrębniania czasów pruskich, nadaje im sama charakter różniący je od okresu poprzedniego. Według niej wystarczył krótkotrwały pokój i pomyślny układ cen, „by spowodować istny wybuch reform, eksplozję efektywnej przedsiębiorczości”. Z takim ujęciem, przesuwającym aktywność gospodarczą widoczną wśród właścicieli dóbr w ciągu drugiej połowy XVIII w., na okres pomyślnej koniunktury z przełomu XVIII i XIX w., trudno się zgodzić. Czy znaczy to, że nie doceniam osiągniętych wówczas wyników gospodarczych? Jeśli takie wrażenie odnosi czytelnik, wypada mi wyjaśnić, że podejmując szczegółowe badanie nad gospodarką tego okresu zmierziałam do uchwycenia nie tylko konkretnych osiągnięć świadczących o rozwoju i polepszeniu stanu gospodarstw, ale i wszelkich zmierzających ku temu usiłowań i inicjatyw. Nie byłam więc skłonna do pomniejszania pozytywnych zjawisk w gospodarce. Interesujące i ważne było dla mnie, że wbrew dawnej opinii, negującej jakiegokolwiek prace inwestycyjne — mogłam stwierdzić i duże zainteresowanie gospodarką i nieznaczące jeszcze wprawdzie, nie zawsze dość racjonalne, ale na pewno немало znaczące jako nowe zjawisko, próby dokonywania w gospodarce inwestycji gotówkowych.

Łatwiejszy i tańszy niż dotąd kredyt oraz pomyślna koniunktura rynkowa przełomu XVIII i XIX w. sprzyjały utrzymywaniu się rozbudzonej w okresie reform aktywności gospodarczej właścicieli dóbr, stanowiąc dodatkowy jeszcze bodziec do rozwijania i polepszania gospodarstw. Trudno jednakże mówić o „wybuchu reform”, raczej o kontynuacji zamierzeń i prac zainicjowanych i prowadzonych w okresie poprzednim, niezależnie od istniejącej wówczas sytuacji rynkowej.

Pisząc o efektach krótkotrwałej koniunktury rynkowej przełomu XVIII i XIX w., widocznych bardziej w dochodowości niż w produkcji gospodarstw,

osiąganych nie tyle dzięki zwiększonej sprzedaży zbóż, ile dzięki wyjątkowo wysokim ich cenom — nie zamierzałam bynajmniej twierdzić, jak sugeruje mi B. Grochulska, że właściciele dóbr nie chcieli, czy nie umieli skorzystać z pomyślnych warunków zbytu. Kwestia reakcji gospodarstw folwarcznych na długie i krótkie fale korzystnego układu stosunków rynkowych, nie może być rozpatrywana w kategoriach chęci i umiejętności właścicieli dóbr lecz możliwości elastycznego dostosowywania się gospodarstw do zmiennych warunków rynkowych.

Obserwacja przeprowadzona na przykładzie dóbr mazowieckich nie wykazuje w każdym razie wyraźnego i bezpośredniego związku między korzystną koniunkturą rynkową a wzrostem produkcji zbóż. Wzrost produkcji zbożowej osiągany wówczas w majątkach mógł być rezultatem zabiegów agrotechnicznych (zwłaszcza lepszego dzięki rozwojowi hodowli, nawożenia), ale również korzystnych zmian narastających w rolnictwie już od dłuższego czasu. W grę wchodziły i kilkuletnie dobre urodzaje, które zbiegły się z dużym zapotrzebowaniem i dużą zwykłą ceną na rynkach zagranicznych, co stworzyło dla własności ziemskiej wyjątkowo pomyślną sytuację. Nie daje to przecież podstawy do ujmowania lat 1795—1806 jako okresu gwałtownych zmian w samym rolnictwie i traktowania ówczesnych wyników produkcyjnych jako efektu krótkotrwałej koniunktury cenowej.

Danuta Rzepniewska

*

Jestem niezmiernie wdzięczny za zamieszczoną w zeszycie 3 tomu LXI (1970) „Przeglądu Historycznego” recenzję prof. dr Stefana Kieniewicza z mej pracy pt. „Zygmunt Padlewski (1835—1863)”, MON, Warszawa 1969.

Podziwiając w niej z uznaniem nie tylko wiedzę historyczną Szanownego Recenzenta, lecz także Jego cierpliwość i dokładność w wyławianiu z mej pracy całego rejestru błędów, usterek i spraw dyskusyjnych, przystępuję do wyjaśnienia mego punktu widzenia w stosunku do „spraw dyskusyjnych, dopuszczających rozmaite interpretacje”.

Na wstępie wyrażam żal, że w studiach nad Padlewskim przed oddaniem pracy do druku nie mogłem wykorzystać wskazanych mi obecnie kilku pozycji bibliograficznych, które wtedy nie były dla mnie dostępne, które jednak zobowiązuję się przestudiować przed drugim wydaniem mej książki.

Przystępuję do odpowiedzi na poruszone kwestie w recenzji:

1. W sprawie oddania 10-letniego Zygmunta Padlewskiego do Korpusu Kadetów w Brześciu Litewskim (s. 13), moim zdaniem, główną przyczyną był nacisk, jaki wywierał na jego ojca generał-gubernator Bibikow, który traktował go jako „nieprawomyślnego” i to nie tylko za udział w powstaniu listopadowym, ale i w „Konarszczyźnie”. Wspomina o tym rękopis nr 1827 Biblioteki Rapperswillskiej pt. „Zyciorys Z. Padlewskiego”, a potwierdza również Bobrowski¹, dodając, że tacy obywatele „zostawali pod dozorem policji, spod którego dopiero w 25-tą rocznicę panowania cesarza Mikołaja uwolnieni zostali”².

Warto tu przez analogię przytoczyć wspomnienie jego kolegi z Korpusu Kadetów O. Jeleńskiego: „W dziesiątym roku życia rodzice oddali mnie do Korpusu Kadetów w Brześciu. Przyczyną tego było uchronić mnie od konieczności odbywania służby wojskowej w stopniu szeregowego, gdyż według prawa o konskrypcji, car Mikołaj I dał przywilej, by starsi synowie służyli w wojsku, poczynając od żołnierza z prawem wysługi”³.

¹ *Pamiętniki Tadeusza Bobrowskiego* t. II, Lwów 1900, s. 36f.

² Tamże t. I, s. 35.

³ O. Jeleński, *Myśli i wspomnienia Polaka*, „Russkaja Starina” t. CXXVII, Peterburg 1906, s. 673.